

Powoli i ospale otwierała oczy. Dostrzegła ciemność, ale jeszcze nie wiedziała, czy jej zmysły odbierały złe kolory, czy faktycznie zewsząd panował mrok. Niemrawo poruszywszy ręką poczuła ukłucie igiełki. Odsunęła ją i następne igiełki ją ukłuły. Przewertowała ręką najbliższą przestrzeń odczuwając, że była pokryta jakąś trawą lub innym sianem.

- Siedź cicho. – Usłyszała jakiś znajomy głos, aż potem ręka zastoniła jej usta, odbierając tchu.  
– Sprawa jeszcze się nie rozwiązała, a dodatkowo mamy przekichane, dzięki twojej pomysłowości.

Wyczuła emocje towarzysza. Oddychała nierównomiernie i ręce jej się trzęsły. Nerwowo obracała głową, jakby czegoś wypatrywała. Charna widząc roztrzęsienie rozmówcy nie odzywała się.

Aczkolwiek obrazy sprzed ataku powoli zaczynały wracać. Gildia magów, wieża gryfów, atak jednego z nich, cięcie sztyletem, ucieczka przed nim, walka królewskiego gryfa z tym nieopierzonym przeciwnikiem i potem jej konfrontacja z głosami, z góry skazana na porażkę. Wszystko to układało się w logiczną całość. Również domyśliła się, kim był rozmówca.

- Fiona, co się stało?

- Nie tak głośno. – uspokoiła ją dodając ciszej. – Teraz mi z Fioną wyskakujesz? Już bez sztyletu wyciągniętego w moją stronę?

- O czym ty mówisz? – Jednak nie wszystkie obrazy powróciły.

- Nie ważne. W skrócie przegapiłyśmy okazję do wyjścia i teraz mamy towarzystwo rycerzy i Edrica z Pogory, który łagodnie mówiąc jest wściekły za to co zrobiliśmy.

Do uszu Charny dobiegały rozmowy na zewnątrz kamiennego i niewielkiego pomieszczenia. Dopiero teraz zrozumiała, że Fiona skryła je w podajniku z sianem dla gryfów. I rzeczywiście słyszała silny tubalny głos jakiegoś rycerza, do którego wszyscy odnosili się z szacunkiem. Zapewne był to ten sam Edric Pogory, o którym wspominała Fiona. Poza rozmowami dobiegały trzaski przedmiotów o kamienną posadzkę, czy przypinanie ptaków do łańcucha.

- Mój panie, sprawdziliśmy całą wieżę i oprócz przedmiotów, które pokazaliśmy nikogo tu nie ma.

- A więc jednak zdążył uciec. Szlag, Rionie pomóż nam znaleźć tego złoczyńcę. – modlił się do założyciela Erathii.

Lepiej niech nie pomaga. – Charna odpowiedziała mu w myślach.

- Zaraz, a czy podajniki na siano i koryta zostały sprawdzone? – Charna i Fiona zamarły słysząc do czego za chwilę dojdzie. Siedziały w jednym z nich. – W takim razie proszę sprawdzić wszystkie podajniki z jedzeniem.

Emocje w dziewczynach wręcz buzowały. To tylko kwestia czasu, kiedy zostaną wykryte i cały ich trud wrobienia Sini pójdzie na marne. Wyjść z tego nie mogli, ale siedzieć też nie. Cokolwiek nie zrobią i tak źle się to skończy.

- Zaraz nas złapią. – panikowała Fiona.

Gdy panna Haart traciła grunt pod nogami, Charna musiała trzymać nerwy na wodzy. Wierząc się odkryła, że jeszcze głębiej mogą się zakopać, toteż natychmiast zaczęła to robić.

- Nie złapią, jeśli zakopiesz się głębiej.

- To nic nie da.

- Da, jestem tego pewna. – Wolała nie dawać obietnic bez pokrycia, ale widząc panikę Fiony musiała ją uspokoić. – Po prostu rób to samo co ja.

Obydwie zakopywały się głębiej póki był jeszcze czas, aż w końcu słyszały kroki, które stawały się coraz głośniejsze. Nie ulegało wątpliwości, idą w ich stronę. Zamarły i wyczekiwały, co też rycerze w tej sytuacji zrobią. Przez igły siana widziały pochodnię świecącą nad nimi. Ich życie było zdane na łaskę żołnierzy, którzy w każdej chwili mogą spalić je żywcem. Fiona głęboko połykała ślinę. Charna zasłoniła usta, żeby nie wydobyć ani jednego dźwięku. Złapała też rękę panny Haart, dodając jej otuchy, ten gest uspokoił ją.

- Nikogo tu nie ma. – oznajmił rycerz.

- Jesteś pewien? – upewnił się drugi.

Nagle usłyszały dźwięk wyciąganego ostrza z pochwy. Im bardziej żeliwna stal stykała się z metalowymi elementami pokrowca wywołując przy tym dźwięk ocierania się metalu o metal, tym bardziej przenikał on dziewczyny wywołując w nich gęsią skórkę i świadomość, że za chwilę zostaną nim przebite. Panna Aberville mocniej zacisnęła rękę Fiony, aby dodać jej otuchy, sama tego potrzebowała, ale wiedziała, że od przerażonej koleżanki tego nie dostanie.

Pierwsze pchnięcie i pierwsza styczność z betonową posadzką. Ostrze wbiło się między nogi Charny, która fuczała dziękując Starożytnym, że miała takie szczęście. Jednak to nie koniec zabawy. Kolejne pchnięcie w siano niewiele minęło rękę Fiony, powodując wypchnięcie powietrza z jej płuc. Potem dziewczyna kilkakrotnie wykonała szybkie wdechy i wydechy.

Obydwie znalazły się w huśtawce emocjonalnej, jakby trafiły na katowski stół, gdzie kat cieszył się ze strachu, który wywoływał w swoich ofiarach. W tej sytuacji, każdy dotyk, choćby czuły, wywołuje świadomość, że za chwilę sielanka się skończy. Wszystko było uzależnione od niego, a im bardziej przeciągał ten moment, tym silniejszy strach wyzwał.

Tym katem dla dziewczyn był ten żołnierz z pochodnią, który chwilowo nie pchał swojego ostrza w siano. Ta nieświadomość, czy jeszcze to robi, czy już skończył wykańczała dziewczyny. Starsza miała ochotę wyjść z tego podajnika i przyznać się do wszystkiego, byleby tylko ta tortura się skończyła. Młodsza Charna trzymała jej rękę, pragnąc, żeby ten żołnierz jak najszybciej poszedł.

Kolejne pchnięcie w słomę, ale tym razem ostrze otarło się o ściany podajnika, więc nikomu nic nie zrobiło.

I gdy wydawało się, że rycerz już sobie poszedł, to ponownie usłyszały dźwięk wchodzenia ostrza w siano, ucinania niektórych gałązek, a nawet ... Charna poczuła jak ostrze przebiło jej rękaw tuniki, na co wydeła klątę spoglądając z przestrachem na wbite ostrze. Chwilę później wyszło, ale panna Aberville miała wrażenie, że ono wciąż tam jest. Nie ruszała się, jakby uległa spojrzeniu bazyliuszka.

- Nic tu nie ma. – oznajmił kat dziewczyn.
- Jesteś przekonany? – Nie dawał za wygraną.
- No już parokrotnie wbitem miecz do środka i za każdym razem trafiłem w podłogę.
- Sprawdź pozostałe.

Światło pochodni znikło z podajnika i dziewczyny ponownie widziały ciemność. Jeszcze długo nie mogły dojść do siebie po tym, co się stało. Ręce Fiony drżały, jak mury miasta po rzuceniu trzęsienia ziemi. Charna wciąż była nieprzytomna, jakby ten miecz ugodził ją i wyszał z niej życie. Dopiero, kiedy kroki zdawały się uciszać, a Edric zarządził koniec śledztwa na noc, wtedy ich buzująca krew zaczynała się uspokajać. Jeszcze dłuższą chwilę dziewczyny siedziały w podajniku i żadna z nich nie odzywała się, nawet, gdy zapadła głucha cisza.

Dopiero po dłuższej chwili odezwała się Fiona.

- Wychodzimy?

Jako pierwsza zrobiła to Charna zachowując przy tym maksimum ostrożności. Wychyliła głowę i widząc puste piętro wyskoczyła z niego i otrzepała się z siana. Podobnie zrobiła Fiona. Dostrzegłszy, że gryfy już smacznie śpią cichutko zeszły niżej, kierując się do wyjścia. Całe szczęście drzwi do wieży gryfów od lat już nie były zamykane, przez co miały zapewnione wyjście.

Dopiero, kiedy znalazły się na zewnątrz, Charna i Fiona musiały odreagować nagromadzone napięcie. Obydwie usiadły na ziemi i zaczęły się histerycznie śmiać. Był on podbudowany świadomością śmierci, wyroku królowej, czy przede wszystkim obawie o potraktowanie ich jak najgorszych zbrodniarzy. Charnie przez wzgląd na działalność jej ojca oraz dokonania braci pewnie skończyłoby się na solidnej karze, natomiast Fiona nie mogła liczyć na taką przychylność. Jej ojciec był zdrajcą Erathii, a to dawało dodatkowy pretekst, by osądzić ją jako zbrodniarza.

Skończywszy się śmiać zmierzały do koszar, gdzie miały nadzieję spotkać Tamarę i Marona. Fiona potrzebowała odpowiedzi na jedno pytanie.

- Charna, co to miało być?

- O czym ty mówisz?

- Wtedy coś zwariowała. Wyglądałaś, jakby ktoś ci rozumy przemieszał. Nic do ciebie nie docierało, zupełnie, jakbyś żyła w swoim świecie.

- Czemu o to pytasz?

- Bo mało przez to nas nie wkopałaś? – Dla Fiony powód wydał się aż nadto oczywisty. – Co się z tobą działo?

- Nie wiem, po prostu przemieszanie zmysłów. – Fionie takie tłumaczenie nie wystarczyło, a Charna nie chciała o tym rozmawiać. – Emocje wzięły w górę i przez to straciłam kontakt z rzeczywistością. – dodała na odczepne, ale panna Haart nie zrozumiała, że z jakiegoś powodu nie chce o tym mówić.

- Charna co ty przed nami ukrywasz?

- Ja nic. – Błągała w myślach, żeby nie kontynuowała tematu.

- Przestań kłamać, dobra? Obydwie wiemy, że to nie był przypadek. Z racji, że cię uratowałam, to chociaż troszkę wyjaśnienia mi się należy, nie uważasz?

- Dziękuję. Wyszliśmy z tego i wrobiliśmy Sini. Możemy jedną osobę odhaczyć.

Krążenie wokół tematu coraz mocniej denerwowało Fionę.

- Mów tu i teraz, co się z tobą dzieje!

- A co cię tak nagle zaczęło to interesować?! Odwaliło mi po prostu i koniec kropka, nie ma tematu. Wyszliśmy z wieży gryfów i zrobiliśmy swoje, więc ten temat zakończmy tu i teraz, bo mamy jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

- Charna to ...

- Skończmy ten temat dobra?! – Chociaż to Fiona miała więcej możliwości, aby zmusić Charnę do mówienia, tak panna Aberville wiedziała, że jak się ją przycisnie, to nie będzie tego ciągnąć. Również i teraz tak się stało.

Nie chciała trzymać tej tajemnicy, ale nie mogła jej wyjawić. W sumie sama nie wiedziała co to jest. Ilekroć w nocy pojawiały się te głosy odczuwała, że są związane ze śmiercią, inaczej takiego bólu nie zadawałyby jej. Nie rozumiała ich, nie wiedziała, czemu wybrały akurat ją i nie wiedziała wielu rzeczy związanych z nimi, oprócz jednego. To jej tajemnica i nikt nie może się o tym dowiedzieć.

W milczeniu wrócili do koszar, gdzie w pokoju Charny czekali Tamara i Maron mając kilka sakiewek ze sobą.

- No co tak długo? Zaczęliśmy się o was martwić. – wyjawiała Tamara.

- Mieliśmy dodatkowe przygody. – Po czym Fiona opisała im, z czym mierzyli się w trakcie podrzucania dowodów. Specjalnie pominęła punkt, w którym Charnie pomieszały się zmysły, lecz tak to opowiedziała, że tej części nie trzeba było w ogóle dodawać. – A wam jak poszło?

- W miarę szybko. – odrzekł Maron. – Mnie tylko strażnicy zapytali, co robię przy kapitole, ale powiedziałem im, że spaceruję, co było prawdą. Gdy zniknęli wyciągnęliśmy z Tamarą kilka sakiewek i przynieśliśmy tutaj.

Pokazali im te sakiewki i gdy Fiona spojrzała do środka zauważyła świecące się złoto. Charna już myślała, kiedy to podrzucić Mardonowi. Wiedziała, że chłopak ma pokój z balkonem piętro wyżej i wiedziała jak to zrobić, tylko nie wiedziała kiedy?

- Charna, musimy podrzucić te sakiewki do Mardona. – wspomniała Tamara

- Właśnie, musi mi coś za to kupić. – Frywolnie kpiła Fiona, udając, że behemot jej się podoba.

- Wiem, że musimy, tylko kiedy?

- Może przed treningiem? – rzekł Maron – Wszyscy będą w jadalni, więc nikt nas nie zauważy.

- Dobry pomysł. – zarządziła prowodyrka całej akcji. – Idźcie się przespać, a kiedy wybiją dzwony na nowy dzień, to przyjdźcie do mnie i jakoś podrzucimy mu te sakiewki.

Chwilę później w pokoju pozostała tylko jej właścicielka, która czując, że emocje z dzisiejszego dnia spływają ustępując miejsca zmęczeniu położyła się na pryczy i natychmiast zasnęła.